

# NA RZECE CZASU\* O WSPOMNIENIACH ZOFII KOZARYNOWEJ *STO LAT: GAWĘDA O KULTURZE ŚRODOWISKA*

Ewa TIERLING-ŚLEDŹ (Szczecin)

*Te moje kartki płyną na wielkiej rzece czasu...*  
Zofia Kozarynowa

Jej twórczość literacka i publicystyczna, działalność translatorska i historycznoliteracka trwała kilkadziesiąt lat, a mimo to dorobek Zofii Kozarynowej jest praktycznie nieznamy krajowemu odbiorcy. Do powieści pisanych przed wojną, inspirowanych ideologią endecką pisarka sama niechętnie się przyznawała<sup>1</sup> i nie dziwi fakt braku ich wznowień. Po wojnie napisała m.in. dla dzieci *O braciach kłótnikach i wesolej Basi* (Londyn 1955) czy *Król poezji: opowieść o panu Adamie* (Londyn 1956). Tłumaczyła już przed wojną Antonio Corazziego *Pier Giorgio Frassati* (Poznań 1936) i po wojnie Marii Winowskiej *Prawdziwe oblicze ojca Pio* (Londyn 1965) czy (razem z Janem Bielatowiczem) Oskara Haleckiego *Historię Polski* (Lublin–Londyn 1992). Miała swój udział w ważkiej dla znajomości literatury emigracyjnej pracy zbiorowej pod redakcją

---

\* Tytuł niniejszego tekstu jest nawiązaniem do wypowiedzi autorki: „Te moje kartki płyną na wielkiej rzece czasu [...]”; Z. Kozarynowa, *Sto lat: gawęda o kulturze środowiska*, Wrocław 1992, s. 67. Wszystkie kolejne cytaty wg tego wydania — lokalizowane w tekście głównym przez podanie stron w nawiasach okrągłych. Ossolineum reprodukowało książkę techniką fotograficzną, bez poprawiania ortografii i interpunkcji, stąd też miejscami odbiegają one od normy stosowanej w publikacjach krajowych. Dlatego — tam, gdzie to niezbędne — dokonuję stosownej korekty.

<sup>1</sup> [Jan Kowalski] J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, wyd. II popr. i poszerzone, Lublin 1990, s. 77.

Tymona Terleckiego *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*<sup>2</sup>. Przede wszystkim jednak wchodziła w ciągły dialog z polskim czytelnikiem jako publicystka na łamach „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich” (i późniejszych „Wiadomości”), „Zeszytów Literackich” oraz „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, „Tygodnia Polskiego” i „Gazety Niedzielnej” czy „Głosu Kobiet”<sup>3</sup>. Jej powojenna działalność podzieliła dramat rozdarcia polskiej literatury na literaturę krajową i emigracyjną. Nie należała do grona „wielkich latarników” i jej dorobek pojawia się dzisiaj jedynie na marginesie rozważań o polskiej literaturze na obczyźnie<sup>4</sup>. Dla polskiego, szczególnie krajowego czytelnika Zofia Kozarynowa pozostanie być może już tylko autorką jednej książki, książki pod znamienym tytułem: *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*. Snutą opowieścią pisarka przekracza granice państw, granice odzyskiwanego czasu, świata, którego już nie ma. Przekracza także granicę „niepamięci” — granicę swojej nieobecności w rejestrach historii literatury.

## 1.

Swoje wspomnienia autorka spisywała przez kilka lat i po raz pierwszy ukazały się one w Londynie w 1982 roku<sup>5</sup>. O ile emigracyjna krytyka literacka odnotowała ten fakt, w kraju wydanie książki Kozarynowej przeszło prawie bez echa. Dopiero 1992 rok przyniósł wydanie *Stu lat* przez Ossolineum i liczne krajowe recenzje tej publikacji<sup>6</sup>. Ponadstuletnia pisarka zdążyła jeszcze przed śmiercią przyjąć ze wzruszeniem egzemplarze krajowego wydania<sup>7</sup>.

---

<sup>2</sup> *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, praca zbiorowa, pod red. T. Terleckiego, Londyn, t. 1, 1964; t. 2, 1965. (Zofia Kozarynowa napisała w tomie pierwszym rozdział *Udział Polaków w literaturach zachodnich*, a w tomie drugim — *Przekłady z języków obcych*.)

<sup>3</sup> Chodzi tu o „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” / „The Polish Daily and Soldiers Daily” wychodzący w Londynie, „Tydzień Polski. Tygodniowy dodatek do «Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza»”; „Gazetę Niedzielną” wydawaną w Londynie przez Veritas Foundation Publication Center oraz wychodzący w Londynie „Głos Kobiet”, kwartalnik założony w 1961 r. przez A. Januszajtis (Nakładem Zjednoczenia Polek na Emigracji). Inną kwestią jest ocena tego pisarstwa — wartości artystycznej i pozaartystycznej — w tym roli społecznej, jaką odgrywało. Interesująca jest surowa ocena odautorska własnej publicystyki, o czym niżej w referacie.

<sup>4</sup> Mianem „latarników” określiła czołówkę polskich pisarzy emigracyjnych Maria Danilewicz Zielińska (zob.: też, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 274), a za nią o „wielkich latarnikach” pisał, odróżniając od nich „pisarzy-meteorów”, Stanisław Beres (zob.: tenże, *Literatura emigracyjna (1945–1990). Zarys periodyzacji*, [w:] *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa, Rzeszów 1999, s. 15). Danilewicz Zielińska w rozdziale poświęconym pamiętnikom i gawędom emigracyjnym wymieniła *Sto lat...* Kozarynowej wśród najważniejszych i najpoczytniejszych realizacji tych gatunków, ale tej książki nie analizowała.

Na temat Kozarynowej *O braciach kłótnikach...* zob.: E. Prokop-Janiec, *Ku wielokulturowości: literatura emigracyjna jako literatura imigrantów*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy — Dyskursy — Uzupełnienia*, t. 1, pod red. Z. Andresa, J. Pasternskiego i A. Wal, Rzeszów 2007, s. 45–47.

<sup>5</sup> Informacje dotyczące czasu powstawania gawęd zawarte są w tekście książki. Pisze o tym także Jan Zieliński w swym szkicu zamieszczonym jako posłowie do krajowego wydania; zob.: tenże, *Anioł paradoksu*, [w:] Z. Kozarynowa, *Sto lat...*, s. 314.

<sup>6</sup> W 1982 r. była to recenzja D. Mostwin opublikowana w piśmie „Katolik” (1982 nr 1). Wydanie krajowe recenzowali: Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było*, Nowe Książki 1993 nr 2, s. 17–19; S. Drewniak, *Głosa do „Gawędy, jakiej nie było” Zbigniewa Florczaka*, Nowe Książki 1993 nr 6, s. 24; J. Dużyk, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa, „Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska”*,

Tytuł dzieła nestorki polskiej emigracji ukierunkowuje sposób lektury utworu wpisując ów tekst w określony wzorzec genologiczny i przywołując odpowiedni kontekst interpretacyjny, który stanowi tu nurt gawędowy polskiej literatury, a gawędy emigracyjnej w szczególności<sup>8</sup>. Słowo „gawęda” pojawia się nie tylko w tytule. Autorka wielokrotnie zaznacza:

Te dywagacje, to ciągle odbieganie od tematu, są właśnie moim tematem. [...] Piszę gawędę, która faktomontażem nie jest, a jednak należy do literatury faktu [...] (s. 30).

Proszę nie ciskać na mnie gromów. To jest Gawęda. Można w niej i pogłędzić (s. 72).

Tak się przedstawia w praktyce zamiar trzymania się kolejności chronologicznej. Trudno — gawęda (s. 139).

[...] Ale ja mam świadomość, że dużo z mojej Gawędy zainteresuje ludzi ciekawych dawnego obyczaju, wiem, że znajdą się amatorzy na te domowe nastroiki, jedyne w swoim rodzaju (s. 307).

Utrwaliłam w tej Gawędzie część opowiadań mojej Matki... (s. 307).

Te metatekstowe wypowiedzi ukazują, że dla pisarki gawędowy paradygmat jest nie tyle wzorcem uwewnętrznionym, ile mamy tu do czynienia z genologiczną realizacją „świadomą samej siebie”<sup>9</sup>. Określenie gatunku pisane jest przez Kozarynową dwójako — raz małą, raz wielką literą. Stosowanie małej litery w zapisie terminu ukierun-

---

Wrocław: Ossolineum 1992..., Ruch Literacki 1992 z. 4, s. 438–440; E. Kubicka, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa, „Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska”*, Wrocław: Ossolineum 1992..., Kieleckie Studia Bibliologiczne 1998 t. 3, s. 161–164; H. Gosk, *Smak epoki*, Twój Styl 1993 nr 10, s. 122; P. K., [Rec.:] *Zofia Kozarynowa: „Sto lat...”*, Więź 1992 nr 7, s. 142.

<sup>7</sup> W liście do Ossolineum (opiekująca się pisarką aż do jej śmierci) Irena Rybotycka pisała: „Od kilku dni była apatyczna, ale gdy przyniosłam jej książkę [ossolińskie wydanie], odmłodziła, ożywiła się nadzwyczaj, znów była sobą. Zaraz też chciała dyktować, do kogo należy wysłać egzemplarze autorskie, załowała, że nie może już sama napisać dedykacji, prosiła, abym załączyła parę słów w Jej imieniu. Na drugi dzień wciąż żyła tą książką, cieszyła się, że fotografie tak dobrze wypadły. ...Zmarła w Wielki Piątek [17.04.1992] nad ranem. ...Od dawna tracąc wzrok pragnęła umrzeć. Czekala tylko na tę książkę — i doczekała; *Sto lat* to była Jej ostatnia radość”; cyt. za: S. Drewniak, *Głosa do „Gawędy...”*, s. 24.

<sup>8</sup> Autorka niniejszego referatu w artykule o gawędach ks. Meysztowicza pisała: „Gawęda posiada nie tylko swój obraz gatunkowy (określenie Michaiła Bachtina), szereg egzemplifikacji, ale i literaturę przedmiotu”; E. Tierling, *Księża Meysztowicza „Gawędy o czasach i ludziach”*, [w:] *Literackie Kresy i bezkresy. Księga ofiarowana Profesorowi Bolesławowi Hadaczowskiemu*, pod red. K. R. Łozowskiej i E. Tierling, Szczecin 2000. Warto w tym miejscu przywołać najważniejsze opracowania dotyczące tego gatunku: Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy*, [w:] tejsze, *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 337–358; K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, [w:] tegoż, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 208–246; M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione. Z zagadnień teorii gatunku*, [w:] tegoż, *Poetyka. Gatunek — obraz. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977, s. 30–66; A. Rzymska, *Gawędowy „ikonostas”*. *Współczesne powroty gatunku*, Olsztyn 2001; Z. Stala, *Kanon — apokryf. O przemianach tradycji gatunkowej gawędy*, [w:] *Gatunki literackie. Tradycja a współczesne przemiany*, pod red. D. Ossowskiej i Z. Chojnowskiego, Olsztyn 1996, s. 37–47; A. Rzymska, *Powrót gawędy*, [w:] *Gatunki literackie...*, s. 27–36 — w tym tekście zwracano uwagę na odmienną gawędy krajowej i emigracyjnej (s. 32–33).

<sup>9</sup> O metagawędowych wypowiedziach i gawędzie jako komunikacie „znającym siebie” pisał Marian Maciejewski w tekście *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 37–38. Określenia „gawędowy paradygmat” używa Zbigniew Stala w szkicu *Kanon — apokryf...*, s. 39 i za nim Ewa Tierling w pracy *Księża Meysztowicza...*, s. 162.

kuje bezpośrednio interpretację i ocenę dzieła poprzez odwołanie do wspomnianego gawędowego paradygmatu. Użycie dodatkowo wielkiej litery w zapisie terminu odsyła przede wszystkim do tytułu dzieła, a dopiero poprzez niego do gatunkowego wzorca.

Skonstatowana wyżej „gawędowa samoświadomość” ujawnia się wieloaspektowo. Przyjrzyjmy się na początek fragmentowi z krótkiego, pierwszego rozdziału *Stu lat*, pełniącego rolę odautorskiego wstępu. Jest to ważny ustęp, do którego będę powracać:

[...] Chcę tylko wejść w kontakt z czytelnikiem poza makulaturą, do której wciągnął mnie wielki mistrz Grydzewski. Była dobrą szkołą, ale dosyć tego, mam jeszcze coś do powiedzenia z innej pozycji. [...] A pragnę, póki czas, zatrzymać w polu widzenia obraz kultury intelektualnej, reprezentowanej przez rdzennie polskie środowisko, przerzucane z miejsca na miejsce z zachowaniem stylu życia i kolorytu, w który się wczułam poprzez pamięć najbliższych. Nazywam ich, jak w potocznej rozmowie, zdrobnieniem — Dziadzio, Babunia itd. — i piszę, jak w liście, dużą literą. O młodszych mówię po imieniu. Przyznaję, że można się w tym zgubić. Trudno. Piszę jak leci, jako narrator, potem i świadek, czasem obiekt, zawsze obserwator, ale nie jako pierwsza osoba.

Idąc za wątkiem tematycznym, nie za kolejnością zdarzeń, przeskakuję czas bez ceremonii, choćby o dziesiątki lat. O poszanowaniu chronologii nie ma mowy. Ani o unikaniu makaronizmów. Tłumaczenie słów (tutaj zwykle francuskich) krzywi je i usztywnia tekst (s. 5, podkreśl. — E. T.-Ś.).

Z powyższej deklaracji wynika kilka istotnych przesłanek interpretacyjnych. Określenie „makulaturą” dotychczas uprawianej publicystyki odbiorca może wziąć w pewien cudzysłów, potraktować z przymrużeniem oka jako grę słowną, gdyż do tego rodzaju twórczości Kozarynową wciągnął wszak Grydzewski z atencją nazywany mistrzem. Jednak deklarację „mam jeszcze coś do powiedzenia z innej pozycji” pisanie gawędy waloryzującą dodatnio, stawiającą wyżej od dotychczasowej działalności, czytelnik powinien potraktować serio, bez cudzysłowu interpretacyjnego. Gawęda dla pisarki jest przede wszystkim gatunkiem, który ma udźwignąć zadanie utrwalenia wizerunku inteligentnego środowiska, z jakiego Kozarynowa się wywodzi. Przy czym owe „mam jeszcze coś do powiedzenia” zyskuje tutaj swoje dosłowne znaczenie. Zwroty „jak w potocznej rozmowie”, „o młodszych mówię po imieniu” nie są przypadkowe. Określają sposób literackiej komunikacji. Gawęda literacka wywodzi się z gawędy mówionej i zachowuje pewne cechy mówionego tekstu<sup>10</sup>. Autorka, aby odtworzyć przed czytelnikiem świat, którego już nie ma, buduje rodzaj szczególnego porozumienia z nim. Nawiązanie kontaktu z odbiorcą, który „wybaczy” dygresje czy inwersje czasowe i wytrwa do końca opowieści, może uzyskać wtedy, gdy „zasiądzie w kręgu czytelników i zapowie: «postępujcie. Widziałam raz...» albo «Moją Mama mi opowiadała». I w tej opowieści ukaże postać narradora”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Na ten temat w kontekście analizy gawędy dziewiętnastowiecznej zob.: Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy...*, s. 349.

<sup>11</sup> Antoni Gołubiew tak właśnie opisywał strategię narracyjną Hanny Malewskiej (adekwatnie do tekstu *Stu lat* w cytacie z Gołubiewa słowo ‘ciotka’ zastąpiłam, wyrazem ‘Mama’). Przy świadomości odmienności tekstów obu pisarek można to zdanie odnieść do gawędy Kozarynowej; A. Gołubiew, *Droga pisarska Hanny Malewskiej*, [w:] tegoż, *Świadkowie przemian*, Kraków 1974, s. 222; cyt. za: Z. Stala, *Kanon — apokryf...*, s. 45.

## 2.

Nie ma wątpliwości, że w *Stu latach* — w przeciwieństwie do gatunkowego prototypu<sup>12</sup> — spotykamy się z tożsamością narratora i autora. I to nie tylko dlatego, że zostało to zadeklarowane we wstępie do *Gawędy*. Wielokrotnie pisząc o swojej rodzinie, Kozarynowa określa narratorkę jako wnuczkę Zygmunta Miłkowskiego, córkę Franciszka Rawity-Gawrońskiego czy siostrę Andrzeja Gawrońskiego:

W tułaczkach emigracyjnych Dziadostwa były tak liczne etapy i takie urozmaicenia, że choć Mama dużo, chętnie i dokładnie wspominała, nie potrafiłabym ustalić ani ich kolejności, ani trwania. Aż do wojny francusko-pruskiej można się w nich jako tako orientować sięgając do Pamiętników Dziadzia (Zygmunt Jeż Miłkowski: *Od kolebki przez życie*), ale ja tej książki nie mam (s. 6)<sup>13</sup>.

We wstępie autorka deklaruje, że pisze w pierwszej osobie, iż nie pisze w pierwszej osobie, ale nie tyle chodziło tam — jak się wydaje — o formę gramatyczną, której przecież także używa, co o usytuowanie narratora-gawędziarza wobec prezentowanego świata. Pozostałe samookreślenia: *świadek, obserwator, czy obiekt* pełnią podobną funkcję. Otóż Kozarynowa zgodnie z przytoczoną zapowiedzią oraz kolejnymi wypowiedziami w tekście *Gawędy* głównym tematem swojej opowieści nie czyni własnej biografii, ale pewne środowisko, warstwę społeczną. Jeżeli pojawiają się fragmenty jej osobistej historii, to w takim stopniu, w jakim była ona częścią tegoż środowiska. Należy dodać, że sukcesywność *Gawędowej* narracji, pełnej dygresji i przeskoków czasowych, zapewnia właśnie chronologia jej życia oraz dziejów jej rodziny. Jej biografia jest zatem jedynie kanwą do uwag uogólniających, bywa punktem odniesienia do pisania o innych postaciach czy też w końcu przy okazji mówienia o rodzinie i związanych z nią osobach, na mocy dygresji, pojawiają się epizody z jej własnego życia wraz z refleksją na ów temat. Tak jest na przykład w rozdziale XXII *Druga edycja pensji*, w którym znajduje się opis „kinderbalików” u staruszki na Pańskiej 5, czy rozdziale XVIII *Mgła Lwów*. Z tego ostatniego egzemplifikujący fragment:

Tatko brał mnie z sobą nieraz do pana Bełzy, gdzie schodzili się inni pracownicy [Ossolineum]: gramatycy Antoni Małecki i Wojciech Kętrzyński [...], Aleksander Hirsberg, bibliotekarz, trzej panowie K: Kościński, Kłobukowski, Komornicki [...]. Wszyscy byli stałymi gośćmi naszego domu naprzeciwno, gdzie, jak w Warszawie, towarzystwo było męskie. [...]

Tu wchodzi scenka, przekazana mi pamięcią Mamy. Byłam wprawdzie jej bohaterką, ale za małą, żeby spamiętać, nie wymawiałam jeszcze wszystkich liter. Widzę tylko jak we mgle długi stół otoczony panami z Ossolineum, kolor ścian, wówczas we Lwowie malowanych, nie tapetowanych, i to nie często, tak że wszystkie miały brudnawy nalot. Tematem dyskusji musiały być dzielnicowe różnice języka. Byliśmy — nas czworo — obecni, jak zawsze, ale milczący. Ja koło Mamy, chłopcy na szarym końcu. Na tym kończy się moja wizja. Nagle usłyszano mój głos: „A Josia wajsiawianka” (s. 118).

Te pasmo autobiograficzne pozwoliło jednemu z recenzentów na omówienie wspomnień Kozarynowej jako pamiętników i zestawienie ich z *Pamiętnikami* Wacława

---

<sup>12</sup> Dla współczesnej *Gawędy*, (czy, jak stwierdza Anna Rzymska, stylizacji *Gawędowej*; A. Rzymska, *Powrót gawędy...*, s. 27) prototypem gatunkowym jest *Gawęda szlachecka* a literackim tekstem prototypowym nawiązującym do ustnej *Gawędy szlacheckiej* *Pamiętki Sopolicy* Henryka Rzewuskiego omawiane szczegółowo przez Kazimierza Bartoszyńskiego w pracy *O amorfizmie gawędy...*

<sup>13</sup> Dokładniej: Teodor Tomasz Jeż, (właśc.) Zygmunt Miłkowski.

Lednickiego i *Pamiętnikami* Stanisława Stempowskiego<sup>14</sup>. Interpretacja konsekwencji wyboru „gawędowej formy” stwarza jednak większe możliwości i dokładniej wydobywa sensy omawianego tekstu. Osoba autorki/narratorki zaznacza swoją obecność, wyrażaną w pierwszoosobowej formie nie tylko wtedy, gdy czyni ona samą siebie uczestnikiem wydarzeń gawędowej opowieści, ale w podkreślanym przez recenzentów subiektywizmie „opisu ludzi, zdarzeń, zjawisk i rzeczy”<sup>15</sup> czy arbitralności i nadmiernej ostrości<sup>16</sup> formułowanych sądów i opinii. Obok stosunkowo łagodnej oceny Deotymy (s. 109–110), pojawiają się pozbawione obiektywności dość surowe sądy o Teodorze Jeske-Choińskim (s. 52), Jarosławie Iwaszkiewiczu (s. 67–68) czy Jerzym Broszkiewiczu:

Jerzy, późniejsza ozdoba literatury ustrojowej [...] miał aspiracje literackie wbrew własnym rzeczywistym zdolnościom i wbrew matce, która żywiła dla niego ambicje muzyczne i zanim dojrzał pilnowała jego studiów. Kierował się na dobrego pianistę, ale jego ideałem było pisarstwo, i klecił nowelki bez istotnej wartości, którymi pragnął utorować sobie drogę do Związku Pisarzy. Był bystry, zdolny, niedouczone, ambitny, cyniczny, pewny siebie, wygadany, w gruncie poczciwy i uczynny, ale nie zasługujący na zaufanie. [...] W przeciwieństwie do żony — „zakompleksionej” — był w pożyciu łatwy, bez kryteriów moralnych. W mętnych wodach pierwszych czasów łowił, co się natoczyło. Przede wszystkim jednak potrzebował, jako odskoczni do wymarzonej kariery, członkostwa Związku Pisarzy<sup>17</sup> (s. 260–261).

Przy tej arbitralności i ostrości sądów sporo humoru, tak charakterystycznego dla gawędy mówionej, oraz zwykłej życzliwości. W przypadku pisania o rodzinie nie omija ludzkich słabości, zarówno gdy mówi o rodzicach, jak i o swoim mężu<sup>18</sup>. Stara się nie gloryfikować najbliższych. Wyjątkiem jest tu opinia o bracie, Andrzeju Gawrońskim, któremu poświęca osobny rozdział. Ewa Kubicka zauważyła, że te entuzjastyczne sądy powtarzali za Kozarynową niektórzy recenzenci jej książki, gdy „tymczasem w innych źródłach napotkać można sporo akcentów krytycznych wobec osiągnięć naukowych oraz metody badań i publikacji brata”<sup>19</sup>.

### 3.

Pisząc o ludziach i wydarzeniach i przyjmując strategię świadka, ale jeszcze częściej gawędziarza-kronikarza mówiącego o kulturze środowiska, autorka *Sto lat* bardzo często skrywa się za „cudzym słowem”, które przytacza na wiele sposobów. Tekst Kozarynowej można zatem czytać jako współczesną realizację gawędy, dla której —

<sup>14</sup> Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było...*, s. 18.

<sup>15</sup> E. Kubicka, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa: Sto lat...*, s. 164.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> W tym miejscu Kozarynowa opisuje, jak przepisywała mu nowelę wraz z kandydaturą do Związku, bo Broszkiewicz nie umiał pisać na maszynie.

<sup>18</sup> Sama tak określa tę cechę swojego pisarstwa: „Widziałam, a raczej widzę w dalekiej perspektywie, dodatnie i ujemne cechy ich obojga [rodziców]. Nakaz wstydlivego przemilczania ich wygasa z latami [...]. Krytycyzm, którego mi nie brak, zaczyna się od autokrytycyzmu: bez niego nie można krytykować innych. Obostrzenie jest w tym, że siebie stawia się pod sąd, a innych nie sądzi się, lecz poddaje analizie pod kątem własnych poglądów i przekonań” (s. 85). Inną kwestią jest owe — jak widać to w ocenach choćby wymienionych pisarzy — nie sądenie, ale poddawanie analizie.

<sup>19</sup> E. Kubicka, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa: Sto lat...*, s. 163.

jak zauważył Marian Maciejewski — formotwórczą strukturą jest właśnie przytoczenie, stanowiące równocześnie specyficzny przedmiot świata przedstawionego<sup>20</sup>.

Pierwszym sposobem istnienia przytoczenia jest odwoływanie się do pamięci najbliższych, szczególnie matki. Autorka/narratorka opowiadane historie ujmuje w rodzaj cudzysłowu, opatrując je matajęzykowym komentarzem:

Wszystko, co Mama opowiadała o zaznajomieniu się ze Spriggem i pobycie jego w Genewie przytoczyłam wiernie, z jakimiś pewnie opuszczeniami, bo sporo musiała zapomnieć, ale bez upiększeń i dodatków (s. 11).

[...] poznana przygodnie niejaka p. Grzymałowska [...] przypominała te same epizody w tych samych prawie słowach co Mama, z ich wspólnej, panińskiej przeszłości. Mogę więc śmiało opowiadać bez domalowywania niczego. Bo też barwność Maminych opowiadań była aż nadto wystarczająca (s. 8).

Przywołane w tej ramie owe „cudze słowo” czyjejś pamięci ma nadać wiarygodność opowiadanej historii, jak w gawędowym wzorcu „autentyczność osób i rzeczy poświadczają ma czyjaś autopsja”<sup>21</sup>.

Na uwagę zasługują tu rozdziały XI pod tytułem *Iwańscy* i kolejny XII *Szostakowski*. W rozdziale poświęconym rodzinie Iwańskich Kozarynowa nie tylko cytuje pamiętnik Augusta Iwańskiego, snuje refleksje nad treścią książek i metodą pisarską Alicji Iwańskiej, ale kończy rozdział „dopiskiem obcą ręką” (s. 72) — oddaje głos innemu autorowi przytaczając w całości szkic Jana Iwańskiego pt. *Mój „dzień sławy”*. Autorka tak wyjaśnia swoją decyzję takiej szkatułkowej konstrukcji:

Otrzymałam od Alicji Iwańskiej przekazany jej przez przyrodnią siostrę szkic pióra ojca ich, Jana, z prośbą o włączenie do rozdziału o Iwańskich jako jego ilustrację. W istocie nastrój w s p o m n i e n i a a u t e n t y c z n e g o odpowiada atmosferze, którą starałam się odtworzyć na podstawie opowiadań mojej Matki (s. 72–73, podkreśl. E. T.-Ś.).

Ten odautorski komentarz należałoby poszerzyć. Obszerna cytacja wchodzi również w intertekstualny dialog z wcześniejszymi uwagami pisarki o rodzie Iwańskich oraz jej przemyśleniami na temat ziemiaństwa formułowanymi na podstawie i w konfrontacji do cytowanych i streszczanych pamiętników Augusta Iwańskiego — ojca Jana, dziadka Alicji, a także wspominanych „pamiętników krytycznych” (określenie Kozarynowej) Tadeusza Bobrowskiego i Władysława Matlakowskiego.

Z kolei w rozdziale o Szostakowskim, autorka/narratorka uprzedza, iż wszystkie informacje o wuju swego ojca Feliksie Szostakowskim czerpie z pamiętników Iwańskiego i Matlakowskiego „i z opinii współczesnych w nich odzwierciedlonej” (s. 75).

Częste dokładne przytoczenia cudzych tekstów pełnią funkcję unaoczniającą obraz środowiska i stanowią owe „poświadczenia z autopsji”. Cytacje mają też wzmacniać efekt obiektywizmu opisu osób i zdarzeń. Tak dzieje się w przypadku pisania wspomnianej wyżej gawędowej narracji o bracie Andrzeju. Powoływanie się na autorytety

<sup>20</sup> M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 41. W *Stu latach* można właściwie mówić o przytoczeniowości globalnej (określenie Maciejewskiego; tamże, s. 44) w nieco innym sensie, co prawda, niż w tradycyjnej gawędzie oddzielającej postać autora i narratora. Dla całości gawędy Kozarynowej rodzajem kłamry wydaje się autotematyczny rozdział pierwszy i ostatni akapit z ostatnim zdaniem: „Starałam się dotrzeć do jądra naszego istnienia, rozgrzebić ognisko rodzinne, by sięgnąć aż do żaru” (s. 310). To, co jest wewnątrz tej kłamry, to opowieść konstruowana podobnie, jak gawęda czy baśń mówiona, gdzie po zwrocie „opowiem wam...” toczy się ujęta w cudzysłów historia odwołująca się zresztą także do „cudzego słowa”.

<sup>21</sup> Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy...*, s. 350.

ma tu swoistą konstrukcję piętrową. Omawiając prace swego brata, Andrzeja, Kozarynowa cytuje opinie Jana Rozwadowskiego i Stanisława Schayera, a ponieważ Schayer „powtarza opinię profesora Oksfordu, Johnstona, kontynuatora studiów Andrzeja nad Aśwaghoszą”, przywołuje w oryginale angielskim słowa owego Johnsona za Schayerem (s. 172). W innym miejscu autorka pisze, jak prof. Jacek Woźniakowski chciał jak najwięcej dowiedzieć się od niej o jej bracie, gdyż wyrobił sobie o nim pozytywne zdanie na podstawie artykułu biograficznego Kazimierza Nitscha. Tegoż Nitscha pisarka zatem cytuje lub referuje oddalając zarzuty braku dystansu i obiektywizmu — to przecież nie ona mówi, a autorytet Nitsch: „Andrzej Gawroński [...] był człowiekiem tak niezwykłym [...]. Uderzały w nim przede wszystkim niesłychane wprost zdolności i ponad wszelką miarę rozległa wiedza” (s. 152). I znów pojawia się po referowanym fragmencie autotematyczny komentarz: „Referuję tu, w pełnym poczuciu odpowiedzialności, tylko bezsporne fakty i wiarygodne zaświadczenia [wiarygodne, no bo Nitsch — komentarz E. T-Ś.]. Wolno mi — jak każdemu — wyciągać z nich wnioski; jak każdemu, ale z większym uzasadnieniem” (s. 154)<sup>22</sup>.

Jak zostało powiedziane — Kozarynowa wyraża w gawędzie szereg własnych subiektywnych sądów, wyraźnie akcentując „mówię ja — autor/narrator gawędy”<sup>23</sup>, ale dokonuje się to przede wszystkim właśnie w konfrontacji, w odniesieniu do cudzego słowa. Pisząc na przykład o ojcu — Franciszku Rawicie-Gawrońskim, odwołuje się do tekstu Jadwigi Ziętarskiej. Cytuje, a następnie przytacza w mowie zależnej opinie badaczki, by stwierdzić:

Ziętarska w swej rozprawce biograficznej nieproporcjonalną wagę nadaje powieściom, których napisał sporo. Nic dziwnego, była zobowiązana wskazanym w tytule zakresem treści wydawnictwa: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. Jest więc traktowany jako „literat”, co ostatecznie ujdzie i dziś, tym bardziej że się nie wybił. On sam uważał się za powieściopisarza, lecz mimo swej dużej produkcji beletrystycznej, nie był nim. Brak mu było nerwu powieściopisarskiego. Postaci jego były robione, chciane, podobne do prawdy, ale nie żywe. Historyk, gawędziarz, dziennikarz, co kto chce, ale nie powieściopisarz (s. 45).

Nie chcę w tym miejscu rozwijać kwestii waloryzującego, nienaukowego, potocznego posługiwania się terminem „powieściopisarz”, choć mówi to nam sporo zarówno o nadawcy, jak i o projektowanym w tekście odbiorcy. Takich fragmentów o charakterze metatekstualnym<sup>24</sup> jest w omawianej książce więcej. *Sto lat* jawi się bowiem również jako notatnik przeczytanych lektur, które bywają filtrem kulturowym w odbiorze otaczającego świata. Ten — jak to nazwałam — filtr kulturowy ujawnia się także poprzez cytaty i parafrazy tekstów literackich. Warto przytoczyć fragment dotyczący

---

<sup>22</sup> Ze słowem przedstawionym narracji operującej przytoczeniem w sposób piętrowy mamy do czynienia także wtedy, gdy Kozarynowa przywołuje w charakterystyce postaci wydarzenia codzienne, scenki z życia, w których prezentowane osoby brały udział: „gdy [Andrzej Gawroński] siedział przy wspólnym stole jak nieobecny, [siostrzenica] wpatrywała się w niego zaokrąglonymi oczkami, wreszcie szepnęła do ucha Babuni: «Babuniu, czy Wujcio mnie zna?». Nie słyszał. Nie słyszał? Opowiedział tę scenkę Willmanowej, przytoczyła ją w swym wspomnieniu w dziesięciolecie zgonu” (s. 175).

<sup>23</sup> Widoczne to było także w cytowanych wyżej wypowiedziach autotematycznych dotyczących pisania gawędy.

<sup>24</sup> Wśród transtekstualności Markiewicz wymienia metatekstualizacje, więc teksty dyskusyjne na temat innych tekstów lub archetekstów; zob.: H. Markiewicz, *Odmiany intertekstualności*, [w:] tegoż, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989, s. 225.



konkurów ojca do matki, kiedy to narzeczony przesłał przyszłej żonie tom utworów Tarasa Szewczenki.

Na czystej stronie przedtytułowej narzeczony wypisał łacińskim alfabetem, bo kursywie cyryliczej nie dałaby rady, swój własny wiersz z dedykacją. Czytałam go nieraz i pamiętam. Składał się z ośmiu czterowierszy. Pierwsza strofa od razu mnie zaciekała — bo byłam już otrząskana z miejscowym językiem ludowym — wyrażeniami, nigdy nie spotykanymi w potocznej wiejskiej mowie. Czy należały do języka literackiego, czy były w ogólnym użyciu w gwarze „ukrainnej”, nie zdaję sobie sprawy. Nie pytałam. Tak brzmiał początek: „Połyń, druże, z Ukrainy — na czużynu do diwczyny, — N e`chaj te`be prywitaje, — Z bestałym rozmowlaje”. Nie znałam takich słów jak „połyń” — pośpiesz, bież, „cz użyna” — obczyzna, „bestałym” — nie wiem, przypuszczam, że wyraża bezdomność i uczucia z nią związane. Wołacz „druże” od „druha” — też nie spotykanego w żywej mowie, był dla mnie nowością. Na tak wyszukane słowa nie natrafiało się na wsi galicyjskiej (s. 47)<sup>25</sup>.

I inny przykład: „Może nie każdy ma swój raj, ale jest ich dużo i rozmaite. Bywają jak u Tetmajera «ciche, jasne, złote dni, co mi się dzisiaj cudnym zdają snem, bo był otwarty raj także i mnie w dzieciństwie mem»” (s. 119).

Częstsze jednak są konotacje opisywanej rzeczywistości z tekstami literackimi i odwoływanie narratorki tylko do konkretnych tytułów z założeniem znajomości ich u odbiorcy:

[...] był to styl powierzchowności i manier bohaterów powieści obyczajowych Sienkiewicza, *Rodziny Potanieckich* i *Bez dogmatu*, bywalców Rzymu i Paryża. W młodości Stryja te powieści jeszcze nie istniały, więc nie on się na nich wzorował, lecz Sienkiewicz modelował z natury (s. 112).

Bywają także porównania wartości estetycznej tekstów, jak w opinii na temat *Malego Lorda* i *Ani z Zielonego Wzgórza*:

Ziały sztucznością i morałem. Nie wytrzymały konkurencji z pędzącym na szybkim koniu kozakiem, który „rozigrawszy myśli” chciał „użyć swobody i z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody” (s. 133)<sup>26</sup>.

Przytoczenia lektur stwarzają pośrednio obraz pokolenia, które wychowało się na określonych tekstach. To stwierdzenie pozwala na przejście do kolejnego sposobu obecności „cudzego słowa” mającej w tym przypadku charakter przedstawieniowy. Istnieją w książce Kozarynowej przytoczenia cudzych wypowiedzi, które są charakterystyczne dla konkretnych osób lub grup społecznych i rzecz można stwarzają postaci. Tak niewątpliwie było z cytowanymi w *Stu latach* pamiętnikami, ale jeszcze wyraźniej widać to w materiale anegdotycznym, w krótkich dialogach, czasami w epizodycznych scenkach i charakterystykach. To jest zresztą kwestia obecności poprzez język — do tych sytuacji wolno zastosować sądy Maciejewskiego, że „postaci można «łatwo» przełożyć na «język przytoczeń» skonstruowany z «idiomów» charakteryzujących poszczególnych bohaterów” oraz „postać ożywa dla potomnych w wygłaszanym sło-

<sup>25</sup> Zob. także s. 42 na temat stylu pisarstwa Rawity Gawrońskiego (tu cytat-próbka tegoż stylu) oraz jego wpływu na przeżywanie historii przestrzeni kresowej przez Zofię Kozarynową i jej spotkań z kresowcami.

<sup>26</sup> Ciekawym przykładem cytacji jest przywołanie fragmentów przekładów autorstwa Andrzeja Gawrońskiego, które mają unaoczniać przytaczane już wcześniej superlatywy na jego temat wyrażane przez różnych badaczy orientalistów.

wie, słowie-przedmiocie; «słowo staje się ciałem»<sup>27</sup>. O Szafranowej z Tarnawy tyle mówią epitety „mała, zatroskana”, co rada udzielona dziewczynce, która nie chciała jechać na pensję: „Oj, pannunciu, tak nie można, trzeba żyć pod warunkami” (s. 132). Podobnie jest w epizodzie z dzieciństwa, gdzie dla Artura z sąsiedztwa charakterystyczne są „żywe oczki i odstające uszy”, jak i dialogi, których jest uczestnikiem „Zabieraj się, durniu!” — na co Turek odgryzał się: „Ni ma durniów tego roku, tamtego roku byli i skończyli się” (s. 136–137). Warto zauważyć, że ta charakterystyka postaci poprzez język dotyczy szczególnie typów kresowych, ale nie tylko — o czym za chwilę.

Osobną kwestią jest zapowiadana przez pisarkę obecność makaronizmów, które pełnią różne funkcje, ale pośrednio zakładają znajomość języka obcego u odbiorcy. Jednak zachodzi tu pewien paradoks — odbiorca gawędowej opowieści z założenia przynależy do tego samego świata wartości, tego samego kręgu przeczytanych lektur, co narrator, ale jednocześnie — w pewnym sensie — nie należy już do świata tego samego języka i autorka/narratorka wie, że może on nie władać językiem francuskim, tak jak ona. Trudno — tłumaczenie usztywniłoby tekst, pozbawiło językowy obraz środowiska autentyczności<sup>28</sup>. Francuskie wtrącenia stanowią słowo przedstawione — uprzedmiotawiają świat użytkowników tego języka: opis zabaw dzieciennych autorka przynależąca do swojej klasy może skomentować „tylko” poprzez przywołanie literackie „*L'innocent paradis plein de plaisirs furtifs*”. Tylko, że Baudelaire miał na myśli inne *plaisirs furtifs*, pisząc o tym *vert paradis des amours enfantins*” (s. 119). Autorce/narratorce brakuje też czasami polskich określeń, gdy chce „odpowiednie dać rzeczy słowo” — tu pojawia się obok francuskiego rzadziej występujący na kartach *Stu lat* język włoski: „Grzegorzewski — chudy, żylasty, rozchybotany — ruszał się, jak gdyby miał rozluźnione stawy (*désossé, dégingandé, dinocolato* — polskiego odpowiednika nie znajduję) [...]” (s. 137).

Bywa, że sposób posługiwania się językiem francuskim jest swoistym rysem humorystycznej charakterystyki bohaterów tak, iż zapadają oni w pamięć odbiorcy właśnie dzięki tym cechom językowym. Tak charakteryzowana jest poprzez indywidualność językową pani Władysława Mickiewiczowa, która w trakcie rozmowy z Miłkowskimi przywołuje do porządku pieska wabiącego się Apis, a męża nazywając Ladis „wciąż myśląc się w adresie” (s. 25):

Plątała nieustannie francuszczyznę z polszczyzną, męża z pieskiem: — *Laisse donc, Apis, tu n'est pas informé*, co też ja mówię, *c'est toi Ladis qui n'est pas informé*, zawsze wtrąca swoje trzy grosze nie pytany, a tyle wie, co ode mnie, nie wypieraj się Ladis, *c'est toujours la même histoire* i nie dajesz mi dojść do słowa. Apis, *tu m'ennuies, il faut pourtant que je vous explique*, nic nie wiecie o ministrze, dobrze o nim mówią, przecie was za drzwi nie wyrzuci, to mu idzie na rękę, *non Apis, pas sur mes genoux*, niech tylko Antosia włoży woalkę na tę audiencję [...] (s. 25–26)<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 44 i 45.

<sup>28</sup> Zbigniew Florczak o wtrąceniach obcojęzycznych w tekście Kozarynowej pisał: „To dla wielu czytelników niedogodność, ale jest w tym pewna postulatyczna zasada: jeśli uważasz się za członka Środowiska, to znaczy, że znasz języki, te dwa czy trzy zachodnie języki, bez których w głowie ciemnawo lub zgoła ciemno. Środowisko jest w swoim trzonie polskie (wypadałoby rzec: arcy-polskie), ale jednocześnie — europejskie”; Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było...*, s. 19. Nie zauważam tej postulatyczności w używaniu języków obcych przez pisarkę, ponieważ w cytowanym wyżej wstępie, autorka dostrzega niedogodność w odbiorze tekstu ze względu na brak tłumaczenia zdań obcojęzycznych i w pewien sposób usprawiedliwia się z tego faktu.

<sup>29</sup> Maciejewski omawiając kreację bohatera przez przytoczenia i cytaty obcojęzyczne przywołuje stwierdzenie Marii Renaty Mayenowej, iż dwujęzyczność wzmagą nasilenie operacji metajęzykowych substancywizujących tekst; zob.: M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Za-*

Czasami cytacji tekstu w języku obcym wymaga anegdota, na przykład wzmianka o konkursie na wiersz o deszczu i przytoczenie uznanego za najbardziej rzeczowy wiersza w języku angielskim i najbardziej nastrojowego z kolei w języku włoskim (s. 307).

#### 4.

Wśród wielu refleksji autotematycznych w książce Kozarynowej znajduje się i taka, która stanowi rozwinięcie myśli zawartej w pierwszym rozdziale. Ponieważ jest to ważna próba nawiązania kontaktu z odbiorcą i wyłożenie odautorskiego credo, warto przytoczyć dłuższy fragment:

Ja tu chcę przybliżyć ten świat, przełamany przez wojny i rewolucje, wędrówki ludów i wysiedlenia. Nie z chęci przywracania go — a cóż byśmy z nim i w nim teraz poczęli? Ale uważam, że ciągłość, która nas trzyma, nie powinna być identyfikowana z niezmiennością. [...] Groźna przerwa w tej ciągłości zaznaczyła się niechęcią do dnia wczorajszego, nieciekawością tego, co tylko co minęło, [...] od razu obojętniejącej, jeszcze cieplej przeszłości. Właśnie ta bliska przeszłość, która nas łączyła, teraz dzieli. Najbliższa, nie historyczna. [...]

Zwykłe określenie zmian zasadniczych przełomem między pokoleniami nie jest dokładne. Nie między pokoleniami, ale między epokami. I nie przełom, ale rozłam. Otchłań. Powtarzam. Bezpośrednią przyczyną — a ta jest już następstwem dziejowych zmian — stało się przecięcie ciągłości i spowodowana tym nieciekawość zaledwie minionego [...] (s. 100).

I dalej:

Teraz jest r. 1978. Piszę zygakiem, nawracam, powtarzam. Czy jest potrzebne to moje łapanie, jak motyla w siatkę, dnia przedwczorajszego, w poczuciu, że obecne życie może ożywić coś, co się przyda potem. Czy warto ratować lotne pierwiastki „kultury środowiska”, które w moim mniemaniu są wartością twórczą. Chodzi mi o ten poziom, zapadający się coraz niżej. [...] Zmąciła się „harmonia sfer” — czyli, prostymi słowami: coś tu nie gra (s. 101).

Czas narracji zaledwie kilkakrotnie zostaje określony datami w tekście gawędy, jak w powyższym fragmencie<sup>30</sup>. Przy czym trzeba pamiętać, że gawędowa opowieść — jak zostało powiedziane — ma układ piętrowy: autorka spisuje swoją gawędę w 1978, 1979 czy 1980 roku, ale jest w niej przywoływana z pamięci opowieść matki, kiedyś wygłoszona, czy cytowane i referowane publikacje Ziętarskiej, Rozwadowskiego, Nitscha, Willmanowej, czasem z ukonkretnieniem czasu ich wydania: „przytoczyła ją w swym wspomnieniu w dziesięciolecie zgonu [Andrzeja Gawrońskiego — E. T.-Ś.]”. (s. 175). Czas zdarzeń rzadko kiedy wyznaczany jest datami „A my do Krakowa. To jest początek jesieni 1913 r.” (s. 163); „W r. 1916 przenieśliśmy się do Wisły na Śląsku” (s. 164). Częściej — można by powiedzieć — jest odmierzany przestrzennie — miejscami pobytu rodziny Gawrońskich. Widać to już w tytułach samych rozdziałów

---

*gadnienia języka*, Wrocław 1974, s. 153 i 157; za: M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 44.

<sup>30</sup> Na przykład: „Te słowa pisałam we wczesnym r. 1979, przed «wypadkami» w Polsce. Rada jestem, że przystają do dalszej sytuacji” (s. 72); „Od paru lat (teraz mamy 1979) nic o nim nie wiem” (s. 165); „Zdobily najpierw ściany DOMu [...], teraz (1978) wiszą w Stanach — a znów teraz (1980) przy ostatecznej rewizji mego skryptu, na Florydzie” (s. 92).

*Mgła — Lwów, Mgła rzadnie — Przemyśl, Na sielską nutę — Tarnawa, Druga edycja Lwowa* oraz w sposobie prowadzenia narracji: „Okres warszawski sprzed mojego udziału przedstawia mi się mniej więcej jako całość, chociaż pozbawiona ciągłości” (s. 112). Powtórzymy — historia Kozarynowej i jej rodziny stanowi kanwę, na której snuta jest opowieść o kulturze środowiska i chronologia losów Gawrońskich stanowi punkt odniesienia tejże opowieści<sup>31</sup>. Nad chronologią górują dygresje, skoki i nawroty, jak określa to autorka w tytule jednego z rozdziałów. Należałoby przypomnieć zdanie Kozarynowej, iż gawęda „faktomontażem” nie jest, a jej „ciągłość opiera się na dygresjach” (s. 20). W tej dygresyjności bardziej nawet niż w nawracaniu do pewnych osób i wydarzeń ujawnia się charakterystyczny dla gatunku brak ekonomii w przekazywaniu informacji oraz luźność kompozycji<sup>32</sup>. Wygląda to mniej więcej tak: w rozdziale na temat przyjęć w domach warszawskich pojawia się wątek Elwiro Andriollego i zostają opisane oryginały drzeworytów i rysunków podarowanych przez niego rodzinie Gawrońskich, między innymi widoków zamku w Malborku, o których to rysunkach wspomniano już wcześniej w gawędzie. Ponieważ Andriolli był redaktorem „Kłosów” wprowadzona zostaje obszerna dygresja na temat tego czasopisma. Od — jak autorka nazywa — „podrozdziału” poświęconego „Kłosom” (choć to tylko akapitowo wyodrębniona dygresja) „odsylacz: «Laxton Hall»” (s. 104) i refleksyjny opis przemian zachodzących w tym domu spokojnej starości, w którym Kozarynowa mieszkała do śmierci.

Występują w *Stu latach* osoby, którym jak bratu Andrzejowi, Feliksowi Szostakowskiemu czy Witoldowi Doroszewskiemu pisarka poświęca jeden lub kilka rozdziałów. Taka obszerna opowieść o nich bywa antycypowana wcześniejszym pojawieniem się tych postaci w gawędzie. I tak o wuju ojca — Szostakowskim, który był przeciwny powstaniu styczniowemu, dowiadujemy się na stronach 43–44, a owa wzmianka opatrzona jest komentarzem autorki/narratorki:

Chciałabym coś więcej dodać o jego postawie, postaram się dogrzebać gdzie do rozdziału w tej materii poświęconemu marszałkowi przez doktora Matlakowskiego w jego pamiętnikach; teraz to niemożliwe, jeżeli się uda, doczerpię później (s. 43).

Ponieważ wiedzy „doczerpnięta”, rozdział o Szostakowskim zajmie strony 75–82, a uwaga o nim pojawi się jeszcze przy innej okazji na s. 112: „Był to zawód intratny [wspomniana wcześniej w akapicie adwokatura — E. T.-Ś.], jak można wnosić z kariery Aleksandra Lednickiego i Feliksa Szostakowskiego, asów tamtejszej palestry”. Osoba Sprigga i jego znajomości z Antoniną Gawrońską przewija się „skokowo” przez kilkadziesiąt stron książki. Inne osoby pojawiają się przy okazji opisywania jakiegoś wątku rodzinnego i ich wątek z kolei niejako jednorazowo ulega wyczerpaniu. Ich obecność w gawędowej opowieści często łączy się właśnie z dygresją, anegdotą (opo-

<sup>31</sup> W tych „dygresjach, skokach i nawrotach” (s. 50) gawędowej opowieści, w relacjach o poszczególnych osobach pojawiają się daty, jeżeli — na przykład — autorka/narratorka wybiega w przyszłość i chce wyczerpać wątek danej postaci. Tak dzieje się, gdy poświęca dwie strony Władysławowi Kotwiczowi w rozdziale o Andrzeju Gawrońskim. Zaczyna od słów: „Katedra mongolistyki we Lwowie została, za radą Andrzeja, obsadzona przez Władysława Kotwicza, uczonego nie pierwszej młodości...” (s. 167), a wyczerpuje jego wątek na stronie następczej: „Zmarł w Wilnie w r. 1944. Córka przybyła do Krakowa z transportem «repatriantów» i zamieszkała w barakach” (s. 168).

<sup>32</sup> O braku ekonomii w przekazywaniu informacji jako cesze charakterystycznej gatunku pisał K. Bartoszyński; zob.: K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy...*, s. 220–226, szczególnie s. 226 na temat dygresji.

wieść o Lucynie Ćwierciakiewiczowej, Deotymie, ale też o Czarnowskim — właścicielu Czarnomina).

Już w uwagach na temat gawędowej narracji i obecności tzw. „cudzego słowa” odśladano obraz tytułowego środowiska, o którym autorka stara się nam opowiedzieć. Należałoby zatem w podsumowaniu niniejszych rozważań odpowiedzieć na kluczowe pytanie: O kulturze jakiego środowiska pisze-opowiada swoją gawędę Zofia Kozarynowa? Ciągłość jakiego świata chce podtrzymać swoją opowieścią?

## 5.

Środowisko to przede wszystkim dom i dalsza rodzina oraz przewijający się przez losy rodziny znajomi i przyjaciele. Kozarynowa to córka literata i historyka, wnuczka pisarza i działacza emigracyjnego. Matka, na której wspomnienia się powołuje, Antonina z Miłkowskich Gawrońska jako pierwsza młoda dziewczyna zdawała na uniwersytecie genewskim egzamin bakalaratu, do którego przygotowywała się eksternistycznie, następnie studiowała na Wydziale Humanistycznym Sorbony. Nie dziwi zatem krąg znajomych Miłkowskich w Genewie, potem Gawrońskich w Warszawie, Lwowie, Przemyślu, Krakowie — literatów, dziennikarzy, uczonych, artystów, gdzie brak było snobizmu, a panowały relacje koleżeńskie. Na różnych etapach życia w ich domu lub na przykład na przyjęciach u zaprzyjaźnionych Karłowiczów spotkać można było: Jana Kasprowicza, Nałkowskich, Staffów, Witolda Doroszewskiego i Kazimierza Nitscha, Ignacego Matuszewskiego, Zygmunta Kolankowskiego, Kazimierza Króla i Jana Nitowskiego, Stanisława Kota i Wacława Borowego. Autorka poświęca im krótsze lub dłuższe wspomnienia i refleksje. Te spotkania były różne. U Lawentalów

[...] prócz popołudniowych herbatek, nie uroczystych, ale zawsze nieco sztywniejszych niż gdzie indziej, bywały [...] kolacje, na których oprócz bliżej zaprzyjaźnionych z moimi Rodzicami Karłowiczów, Korzonów, Andriollego, Dynowskich — a ci czasami przyprowadzali Iwańskiego — spotykali m.in. Prusa, Kryńskiego, Kraushara, z młodszymi Lorentowiczami, Rabskiego (s. 102).

Karłowicze urządzali przyjęcia „towarzyskie w szerszym znaczeniu” i „intymniejsze literacko-artystyczne, koncerty kameralne” (s. 62). Kozarynowa podkreśla rolę takiego otoczenia w kształtowaniu dzieci i młodzieży: „Mieczysław, wzrastał w atmosferze, która rozstrzygnęła o kierunku jego powołania. W swym krótkim życiu zasłynął jako kompozytor w duchu młodopolskim [...]” (s. 62). Często spotkania te odbywały się w męskim gronie, gdzie dyskutowano na różne tematy kulturalne, językoznawcze — przykładem wspomniane wyżej z udziałem milczących, ale obecnych dzieci, w tym małej Zosi warszawianki. Ten brak uczestnictwa kobiet w tego typu spotkaniach w domu Gawrońskich autorka/narratorka uzasadnia tym, iż przyjaciółki matki (poza panią Karłowiczową) ze względów materialnych i kulturowych nie mogły sobie pozwolić na uczestnictwo w życiu towarzyskim:

Absorbowało je całkowicie gospodarstwo i rodzina. W rzadkich zbywających chwilach nie kwapiły się do tej formy spotkań, które były raczej przymusem niż odprężeniem. Brakło im zwykle przygotowania intelektualnego. Niektóre dokładały starań, by poza skąpymi dochodami mężowskimi zarobić parę groszy. Najczęściej lekcjami (s. 90).

Kozarynowa opisując ziemiańskie kresowe rody Szostakowskich, Iwańskich, pobytu w miastach kresowych Lwowie i Przemyślu oraz wiejskie etapy życia rodziny w Łozinie i Tarnawie dostrzega odmienność tego regionu. Przytaczając autobiografię ojca wybiera ten fragment, w którym podkreśla on swoje pochodzenie „Gente Ruthe-

nus, natione Polonus”. W kontekście omawiania pochodzenia Iwańskich zauważa „zastępy szlachty” pochodzenia białego i czerwonoruskiego oraz ukraińskiego i litewskiego, szlachty „która zachowała swoistą dumę ze swej genealogii. [...] Imię pierwotnego Iwana czy Wasyla wsiąkło w nazwę zagospodarowanej przez niego ziemi. Posiadanie nobilituje” (s. 68)<sup>33</sup>. Jak się wydaje, to zobowiązujące szlachectwo Gawrońskich czy Iwańskich realizowało się w służeniu ojczyźnie. Autorka stara się przede wszystkim unaocznić, na czym polegał patriotyzm tej grupy społecznej. Ukazuje jak jej ojciec próbował „pójść do powstania” styczniowego. Sporo uwagi poświęca dziejom Józefa Miłkowskiego, brata matki — jego udziałowi w Legii Cudzoziemskiej, potem w Armii Kolonialnej i uczestnictwu w I wojnie światowej. Ów pomocnik Gallieniego w zarządzaniu Madagaskarem marzył o służbie w polskim wojsku i mając lat 50 rezygnując ze wszystkich dowodów obywatelstwa francuskiego, dowodów służby wojskowej i wojskowych stopni udał się w końcu na Syberię, gdzie tworzyła się polska „błękitna dywizja”. Umarł w 1920 roku wskutek ran odniesionych w bitwie rozegranej koło wsi Prusinowice, udekorowany tuż przed śmiercią przez generała Hallera krzyżem *Virtuti Militari*. Kozarynowej chodzi jednak o ratowanie wartości, nie klasy (s. 69). Patriotyzm był wartością odnawiającą się w kolejnych pokoleniach. Ninka Kozarynowna brała udział w powstaniu warszawskim w patrolu szturmowym. I tu odnotowana migawka z powstania, jak po śmierci młodego chłopca ktoś idzie zawiadomić jego matkę (przytaczam w dużym skrócie): „«Powiedz matce, że nie płacze się po żołnierzu». [...] «Nie płakała»” (s. 237). Opisana sytuacja zyskuje krótki odautorski komentarz oddający sens owej ciągłości polskiego losu i etosu: „Ten patos czekał na nas od 63-roku. Młodzi poeci znaleźli go na barykadach” (s. 237)<sup>34</sup>.

W *Stu latach* nad wielką historią, góruje jednak codzienność polskiej zubożałej inteligencji, drobne wydarzenia, składające się także na to, co nazwane zostaje kulturą środowiska. Jest zatem miejsce na zauważenie pewnej nieporadności matki w sprawach finansowych, co było wynikiem braku przygotowania dziewcząt do roli przyszłych gospodyń domowych. Opiswane są próby założenia przez nią pensji i ostateczny upadek przedsięwzięcia<sup>35</sup>, ale również jej ciągle powracanie do roli nauczycielki, gdyż wykształcenie młodego pokolenia traktowano jako pasję i ważne zadanie do spełnienia. Pojawia się opis autentycznego niedostatku, gdy „oszczędzało się na ubraniu, na rozrywkach, zabawek tak jakby nie było, słodczyce były od święta, żadnych zbytków w jedzeniu, jeździło się trzecią klasą, a wtedy ona była twarda i brudna. Buty bywały nie tylko zelowane, ale łatane i cerowane póki przyszwą trzymała się jeszcze z podeszwą” (s. 128). Jednocześnie uwadze o trzeciej klasie towarzyszy informacja o wyjazdach do Genewy przez Wiedeń czy Monachium, które Mama zwiedzała i w to poznawanie

---

<sup>33</sup> Chociaż zrozumiałe jest stwierdzenie autorki o polonizacji ruskich rodów, wątpliwości budzi zdanie, iż było to wtapienie się obcego żywiołu w rdzenne społeczeństwo. Na Kresach to ci Wańkowicze, Wołodkowicze, Syroczyńscy asymilujący się w polskiej kulturze zawsze byli u siebie, byli „rdzennym społeczeństwem”. Inną kwestią, jest to, iż cała ta klasa narodu została — jak pisze Kozarynowa barbarzyńsko wyniszczona.

<sup>34</sup> Ciekawa wypowiedź na temat polskości jako wartościującej środowisko „istoty rzeczy” w charakterystyce środowiska (zob. s. 78).

<sup>35</sup> Kozarynowa bardzo dyskretnie ocenia końcowy efekt finansowy tej inicjatywy. Opisuje jak matka w Przemyślu, pewna „opłacalności imprezy”, rozpoczęła działalność od udzielania zniżek (s. 122), zaś w rozdziale *Druga edycja pensji* pisze: „Cierpliwy był nasz Ojciec. Cierpliwy i łatwowierny. Dał się namówić na sfinansowanie nowego przedsięwzięcia pedagogicznego. [...] Nieuniknione złe interesy podkopały byt pensji, a my przenieśliśmy się na stałe do Łoziny” (s. 145).

świata starała się wciągnąć dorastające dzieci. Duchowa kultura środowiska w gawędzie to powracanie do kwestii książek, które się czytało, uwewnętrzniając zawartą w nich aksjologię.

Świat wartości tworzący tę kulturę realizował się w zwykłym codziennym życiu, w tym co wypadało lub nie, we wzajemnym odnoszeniu się do siebie członków rodziny, mężów i żon, rodziców i dzieci, w relacjach państwa do służby. W rozdziale o życiu Gawrońskich w Przemyślu ukazana jest organizacja codziennych prac i obowiązków w inteligentnym domu i w prowadzonej przez Antoninę Gawrońską pensji wraz określeniem tego, do czego „nie godziła się” (s. 123) służba, i trzeba było zatrudniać froterów, drwali, nosiwodów. Autorka zdaje sobie sprawę z wyjątkowości swego domu, w którym dzieci siadały do posiłków przy wspólnym stole, nie osobno, jak w wielu rodzinach. Przy wspólnym posiłku, podobnie jak w owych męskich spotkaniach u Gawrońskich, brały one udział w milczeniu, ale „uczyły się słuchać i pamiętać. Dowiadywały się, co się w świecie dzieje, kto jest kto, jakie się ścierają zdania, jakie formują opinie. [...] Nieoceaniona szkoła wartościowania i wyrabiania dyscypliny myśli” (s. 99)<sup>36</sup>.

W pojęciu kultury w książce Kozarynowej zawiera się nie tylko to, co rozumiemy pod pojęciem kultury duchowej, umysłowej. Jest to także kultura materialna środowiska. Autorka zdaje sobie sprawę, że tego, o czym pisze, fizycznie już nie ma, iż świat, o którym mówi, istnieje tylko w słowie i poprzez słowo. Jego unaocznienie dokonuje się więc poprzez szczegółowy, wręcz drobiazgowy opis miejsc i przedmiotów. Tylko w ten sposób może odzyskać utraconą przestrzeń i czas<sup>37</sup>.

Są w *Stu latach* opisy paryskiego mieszkania matki i dziadka z czasów studiów Antoniny Miłkowskiej na Sorbonie, paryskich domów z konsjerżkami i paryskich jałdodajni; są wspomnienia matki skonfrontowane z późniejszym doświadczeniem autorki i uchwycenie przemijalności tego świata. Na zasadzie dygresji w toku opowieści pojawia się opis zmian dokonywanych latami w kaplicy z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej pędzla Walentego Wańkowicza, ufundowanym przez Towiańskiego. Opis zakończony konstatacją: „Czas odpłynął” (s. 21). Ta przemijalność bywa unaoczniowana, ale i podkreślona werbalnie i dużo później we wspomnieniach z Tarnawy.

Pan Tuskanowski miał piękne meble empirowe [...]. Umarł w naszej nieobecności, kucharka sprzedała cały dobytek Żydom dobromiłskim za bezcen, potem Tatko odkupił biurko-sekretarzyk, szafę, stolik, parawan, już nie za bezcen, ale tanio. Odrestaurowane, służyły do końca, a ostatnio w Warszawie odnowił biurko umiejętnie fachowiec od antyków. Należało najpierw do mamy, która potem dała je Andrzejowi, po nim mnie. I nie ma. Jak pana Tuskanowskiego i zegara z kukułką (s. 135).

Liczą się szczegóły, detale. Zapamiętane mieszkanie sąsiadki ze Lwowa, bo u niej na ścianie „wisały kartki ilustrowane, ujęte wachlarzowato w japońskie oprawki bambusowe, złożone z kilku pięt” i „było także trójdzielne lustro nad umywalnią w oprawie porcelanowej” (s. 136), w którym autorka/narratorka po raz pierwszy w życiu ujrzała swój profil i doznała z tego tytułu rozczarowania. Czytelnik spotyka nastrojowy opis pierwszej jedwabnej sukienki i pierwszej parasolki. Tego ostatniego opisu trudno nie przytoczyć:

Była paryska, [...] błękitna, dyskretnie przetykana złotą nitką, z białą lakierowaną laseczką, zakończona główką kurczątko-zółto-dzióbka z niebieskim podgardlem, żół-

<sup>36</sup> O ciągłości intelektualnej kultury środowiska zob. także cenne uwagi na s. 275.

<sup>37</sup> Można zgodzić się ze Zbigniewem Florczakiem iż „Kozarynowa jest naszym Proustem”, jeśli przyjmie się oczywiście odpowiednią skalę i proporcje tej nobilitacji; zob.: Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było...*, s. 18.

tymi skrzydełkami. Kurczątko patrzyło na świat naiwnie zdziwionymi, niebieskimi oczkami (s. 48).

Jeszcze dokładniej Kozarynowa opisuje wygląd i losy odziedziczonej po babce maszynki do kawy. Wzruszająco opowiada, jak resztki tej porcelany wraz ze strzępami odzieży i suchym chlebem wyniosła z płonącej powstańczej Warszawy 1944 roku, by następnie już tylko skorupy zbitej do końca w Krakowie wozić wszędzie ze sobą po świecie<sup>38</sup>. Zieliński w postłowie do *Stu lat* słusznie zauważa, iż z opisem tejże maszynki do kawy współgra wzmianka o kawie, którą pijał Ignacy Matuszewski „Była to caffè-filtro przed wynalezieniem espresso. Nieważne? Nigdy nie wiadomo, co może być dla kogo ważne” (s. 106)<sup>39</sup>.

W gawędowej narracji — jak podkreślałam — ważną rolę odgrywały książki. Miały one swe miejsce także w materialnej przestrzeni. Narratorka opisuje szafy w Łozinie: „czarna szafa, biała szafa, każda o właściwym przeznaczeniu” (s. 10), w których stały książki: angielskie ozdobnie oprawne i tanie *paperbacks* oraz Tauchnitze — niemieckie wydanie powieści angielskich. Wymienia szczegółowo roczniki i tygodniki, których „tomiska spoczywały na wierzchu szafek bibliotecznych w kancelarii ojcowskiej w Łozinie” (s. 51). Szafek było 36. Unaocznia odbiorcy wygląd tejże kancelarii, by opowiedzieć, jak za kapą zwisającą ze stołu niczym za parawanem, leżąc na szezlongu, niewidoczna dla ojca i jego klientów (głównie ekonoma, gumienego i pachciarza), czytała owe roczniki.

Przykłady można mnożyć. Te obszerne lub parozdaniowe opisy budują porozumienie z czytelnikiem. Mają wzruszać, ale bez patosu, skoro zaraz po nich pojawia się opowieść o dziecięcych figlach i zabawach, czy ludzkich śmiesznościach.

Połączenie refleksji autotematycznej, różnych sposobów istnienia cudzego słowa ze słowem narracyjno-opisowym, bezpośrednio denotującym rzeczywistość<sup>40</sup> w gawędzie Kozarynowej, podobnie jak w genologicznym prototypie, służy temu, by przeszłość „była przeżywana współcześnie”<sup>41</sup>. I nie tylko przeżywana. By stała się częścią tej teraźniejszości. By była zachowana ciągłość kultury środowiska będącej esencją polskości.

---

<sup>38</sup> Zapewne ulegając czarowi gawędy i przekraczając normy naukowego dyskursu pozwolę sobie na osobistą refleksję. Rozumiem te wożenie skorup. W moich pamiątkach po babce mam w albumie fragment tapety z domu mojej rodziny w Nowogródku, który wysiedlana na zawsze stamtąd babka zabrała ze sobą wyruszając transportem na Zachód.

<sup>39</sup> J. Zieliński, *Anioł paradoksu...*, s. 313–314.

<sup>40</sup> M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 42.

<sup>41</sup> Tamże.